

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Rocha
i Schreibera.

PIĄTEK 25 MAJA

N^{BR} 2.

1838 ROKU.

KRÓLOWA RÓŻY.

W pośród pogodnego i czy-
stego nieba, księżyc w całej ja-
śniał okazałości, i daleko na
pola rozrzucił blade i niepewne
światło. — Wszystko w naturze
było spokojném; żaden powiew
niekołysał liści na drzewach, ża-
den łoskot nie przerywał pol spo-
czynku.

Młoda dziewczyna wysunęła
się ukradkiem z cichego postania,
zwolna uchyliła drzwi mieszkań-
nia, i daleko od uspionej matki
oddala się w pola. Przebywa
szybko wioskę, a z ostróżnością
biegnąc wzdłuż długiego muru,
przybywa przed kratę, która
była wejściem do wspaniałego
parku.

Mężczyzna, siedzący przy
drzwiach ogrodu, podnosi się
skoro ujrzał nadchodzącą: —
» Czy ty jesteś, » rzekł cichym
głosem, « czy ty Anusiu? » —
» Tak jest Adolfie, to ja jestem «

odpowiedziała wieśniaczka, i ze
drzeniem chwyta podaną jej rękę.
— « Cóż ci to Anusiu? » zapytał
Adolf: « dla czegoś drżysz? » —
» Dla czego drzę Adolfie? dla
czego drzę? Tobież to takie czy-
nić pytanie należy? Kiedy nie-
rozsądna dziewczyna zapomnia-
ła o wszystkich obowiązkach
swoich; kiedy usłuchała zwo-
dniczych wyrazów z ust wystę-
pnych, które może zwiésić nie
miały zamiaru, lecz ją przynaj-
mniej obłąkiwały, kiedy pamięć
ojca swego wgrobie shańbiła,
kiedy ubielonym swęj staręj matki
włosom, sromotę przyniosła,
możeszże się jej pytać dla czego
drży? » — « Anusiu! najmilsza
kochanko moja, uspokój się.
Dla czegoś żywisz w twęj duszy
te myśli ponure? miłość moja
zasłaniać cię będzie od wszel-
kich nieszczęść. Któżby nawet
mógł docięć tajemnicy naszego
związku? » — « Adolfie! » odpowie-
działa młoda dziewczyna, ści-

skając z żywością jego rękę, «te słowa pocieszające są już nieużyteczne. Niema już tajemnicy, jesteście odkryci... Hańba moja wkrótce wszystkim jawną będzie! a kara niebios spadnie na moją głowę.» — «Ty! o wielki Boże!» zawołał młodzieniec jakby pioranem rażony. — «Tak jest,» rzecze Anusia, «a przerażenie twoje otwiera mi oczy na całą wielkość nieszczęścia mego.» — «Anusiu, Anusiu,» rzekł chwiejający się Adolf: «czyż nie wierzysz miłości mojej?» — »Wierzę memu nieszczęściu i hańbie mojej... hańbie mojej!... O matko, o moja dobra matko, gdybyś ty wiedziała!... iż mnie wybrali za cel uroczystości którą gotują! na mojej występnej głowie złożyć mają jutro niewinności wieniec!.. a niegodne skronie moje ośmiela się go przyjąć!... niebo zagniewane nie rzucił piorunu na występna różę Królowę!» — «Droga przyjaciółko! zaklinam cię, uspokój się,» zawołał Adolf przyciskając kochankę swoją do serca. — «O! ja jestem spokojną,» odpowiedź mu Anusia, «otrętliwość tylko pozostaje mi na niecofnione nieszczęście. Uspokój się, ja jestem

spokojną, jestem przygotowaną na ten cios okrutny, i na śmierć... żegnaj cię...» — «Jużto, już uciekasz odemnie?» — «Pusć mnie,» odpowiedziała dziewczyna, wyrrywając się z rąk jego; »wkrótce dzień zajaśnieje, a ja niechęć żęby nas postrzeżono; nie z obawy o siebie, bo czémże jest dla mnie pozór enoty którą już utraciłam! lecz dla mojej matki, którąby hańba córki do grobu wtrąciła.» — To mówiąc oddala się z szybkością.

W milczeniu śpieszyła Anusia ku domowi; w tém nagle spostrzega przed sobą na drodze dwóch ludzi dążących do parku; rzuca się nagle na stronę, i za starą ukrywa wierzbę. Idący ludzie ubrani byli w barwę ojca Adolfa; rozmawiali z sobą, i Anusia usłyszała te słowa:

«Nie pojmuję,» mówił jeden, »co za dziwactwa przychodzą do głowy naszemu młodemu panu? chceć aby ślub jego, odprawił się przededniem; wysyłać nas po nocy dla sprowadzenia spowiednika swęj matki!...» — »Tak,» odpowiedział drugi; «za dwie godziny wszystko będzie skończone; ale co téż mówią o tém małżeństwie: utrzymują że

smutna jakaś tajemnica....» Odalenie ich niedozwoliło Anusi nie więcej słyszeć.

«Za dwie godziny!» zawołała, »za dwie godziny! o mój Boże! wszystkoż się więc już skończyło!... Lecz porzućmy tę słabość. Wszak nigdy jeszcze nie karmiłam się nadzieją: kilka dni mniej lub więcej, i cóż mi na tém zależy? Wyrok już zapadł, niechaj będzie spełniony.»

Zwraca swe kroki ku kościołowi; drzwi znajduje otwarte; wchodzi, i za kolumną się ukrywa. Wkrótce daje się słyszeć kilka głosów. Ojciec Adolfa wchodzi do świątyni: Adolf postępuje za nim. Obok niego idzie młoda kobieta, której twarz jaśnieje całym blaskiem piękności i szczęścia. Adolf blady, a rysy jego pełne były smętności; oczy jednakże z uprzejmością zwracały się ku młodej narzeczonej. Kiedy przechodził obok kolumny zasłaniającej Anusię, uśmiech ukazał się na ustach Adolfa, a ręka jego ścisnęła lekko rękę która musieć oddać miała. Stało się! wszystko spełnione, Anusia wszystko widziała; opuściła więc kaplicę i wróciła do samotnej izdebki swojej.

Godzina ubiegła, i ukazała się jutrzeńka, która dla całej wioski była jutrzeńką dnia uroczystego. Już słychać radośne wieśniaków śpiewy a młode towarzyszki Anusi, cisną się tłumnie do niej, aby byź przytomnemi ubieraniu Królowej Róży. Ah! jak ciężkiemi jej się wydają wszystkie te ozdoby stroju! jak okropnie rozdzierają jej zranione serce, okrzyki wesołości i głośnie młodzieży śmiechy! Stara jej matka wchodzi do izby; «Dziń dobry moja Anusiu,» rzecze: «dziń dobry. — Ah jak miła jesteś mym oczom w tym dziewiczym stroju! córko droga, dzień ten jest najpiękniejszym w życiu mojem. Tak jak twa matka byłaś wierną enocie, jak twoja matka, odhierzysz jej nagrodę. Pójdź, córko moja, pójdź, niech cię uściskam.» — To mówiąc, przyciska córkę do serca, a Anusia schyla głowę na łono matki. — «Tak jesteś blada,» rzekła dalej matka: «radość zapewnie i niecierpliwość niedozwoliły ci snu kosztować; lecz taż sama radość, co tój bladości jest przyczyną, powróci wkrótce rumieniec twym licom. Jak to jest pięknie w oczach wsi całej byź uwieńczoną! jak słod-

ko na to zasłużyć!... Ty płaczesz Anusiu? cóż ci jest biedne dziecię?» — «Ah matko moja, pomięszanie, wzruszenie...» — «Tak, widzę, widzę, są to łzy radości. O gdyby twój ojciec tam był przytomny!... Dla czegoż opatrzność niedozwoлиła mu oglądać dnia pięknego! Lecz z wysokości niebios uśmiechać się on będzie na widok twego szczęścia. Córkę moja, będzie on należał do twego tryumfu; dziś wieczór złożemy twoją koronę na jego grobie.» — «Dziś wieczór... na grobie jego... Tak matko droga... pójdiesz...» ze łkaniem wymówiła Anusia. Radośny odgłos instrumentów przerwał jej mowę. Wesoly orszak przybył po Królowę Róży; a wpośród tańców i pieśni, młode przyjaciółki zawiodły ją do kościoła.

Pobożne milczenie zajęło miejsce wrzawy, i całe zgromadzenie zwolna ku świątyni postępowało. Nie daleko od stopni ołtarza, siedział Adolf obok swjej nowej małżonki; z mimowolnym tryumfem zwraca oczy na nieszczęśliwą ofiarę, która przechodząc obok niego, upuszcza papier; młodzieniec z tajemną podnosi go trwogą.

Anusia zajęła przygotowane dla niej miejsce. Wszystkie oczy na nią się zwróciły i każdy z zdziwieniem uważał błądź którą jej piękną twarz okrywała. W czasie odezwy pastora, w której tenże określał młodym dziewczynom zgromadzonym, szczęście i czystą radość niewinności, widziano, jak kilka razy twarz swoją rękami zakrywała. Nieznana rozechodzi się w zgromadzeniu niespokojność; jakieś smutne uczucie wszystkim udziela się duszom, a żalobna powłoka zastąpiła radość i świetność, które, zwykle przewodniczą podobnemu obchodowi.

Chwila uroczysta nadeszła. Młoda Adolfa małżonka, której służy zaszczyt uwieńczenia Królowej Róży, zbliża się do Anusi klęcząc przy ołtarzu, i składa na jej skroniach girlandę z róż uwitą, którą kapłan pobłogosławił. Wtenczas z żywością powstaje Anusia i obracając się do zgromadzenia: — «Starey! » zawołała, «czeni godne matki, a nadewszystko wy młode dziewczęta, których głos mój dochodzi, towarzyszyki moich rozrywek i moich roskoszy, słuchajcie mnie. Niechaj wżrok wasz przestanie mi zazdrościć,

a usta wasze niech mię chwalić przestaną. Nie, niejestem ja czystą dziewicą przeznaczoną do odebrania nagrody za swoje cnoty; jestem nierozmyślną, występłą, niegodną jednem z wami oddychać powietrzem. Zrywam w waszej obecności te kwiaty, na które nie zasłużyłam; wieniec niewinności uwiędłby na mojem zhańbioném czole. Jestem występłą, jestem spodłoną.» — Te wymawiając słowa, upada bez zmysłów na stopnie ołtarza.

Okrzyk przestachu, ze wszystkich ust wychodzi; śpieszą ratować nieszczęśliwą Anusię; ze wsząd jęj niosą pomoc bezużyteczną. Obląkany Adolf, ciśnie się wraz z tłumem do ołtarza. Wpośród powszechnego narzekania i wyrazu boleści, umiერająca przyzywa do siebie Adolfa małżonkę: —

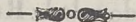
«Słuchaj mię,» przerywanym mówiła głosem, «dzisiejszego poranku, przed tymże samym ołtarzem, zaprzysięgłaś przed niebem szczęście Adolfa.... Przyrzęcz mi... że dochowasz przysięgi twojej... Przyrzęcz mi... wszystkie życia godziny... na uszczęśliwienie jego poświęcić.... Ah! nadewszystko przyrzęcz mi, że o tym dniu okropnym, nigdy

mu wspominać nie będziesz....» — «Jako? co mówisz nieszczęśliwa? wytłomacz się....» — «Ah! przez litość... nie pytaj się mnie o nic... chciéj tylko... niezapomnieć... ostatnich umierającej modłów... Ah! przez litość» — Tutaj zamilkła i w kilka minut żyć przestała.

Oderwano młodych małżonków od téj okropnej sceny; zaprowadzono ich jak najprędzej do zamku. Młoda małżonka z niespokojnością wpatrywała się w obląkaną twarz Adolfa; usiłowała słodkiemi wyrazami ukoić jego wzruszenie; obdarzała go najtkliwszemi pieszczotami.

«Wielki Boże!» zawołał młodzieniec, z ręk jęj się wydzierając.... — Porzuca natrętnych ciźbę, i chroni się do swego pomieszkania; otwiera bilet Anusi, i te czyta wyrazy:

«Adolfie, dowiedziałam się o wszystkim, widziałam wszystko; czujesz dobrze że m dłużej żyć nie mogła. Zegnaj cię, zegnaj! Bądź z nią szczęśliwy; zapomnieć o biednej Anusi.»



KRADZIÉŻ DZIECI WINDYACH.

Dzieci sprzedawać lub kupować w Indyach jest rzeczą bardzo

zwyczajną. Głównym tego handlu powodem jest głód i nędza w tamtym kraju panująca; jest tam wiele rodzin które się jedynie z tego przemysłu utrzymują. W miarę powiększania się ceny wiktuałów, cena dzieci się podwyższa: roku 1855, podczas wielkiego tamże braku żywności, płacono za dziecię tylko sześć miar zboża co czyni 10 funtów wiedeńskich. Gdy dziecię tym sposobem nabyte, dostanie się do zamożnego domu, z największą starannością zostaje wraz z pańskimi dziećmi wychowane. Nie szcędzą bowiem starań i kosztu, aby przez wdzięczność pozyskać jego przychylność, a gdy doszedłszy do lat późniejszych okaże się wdzięcznym, staje się najpierwszym powiernikiem i wykonywaczem wszystkich poleceń pana.

Ubieganie się w Indyach o udzielenie pomocy opuszczonego dziecięciu jest tak upowszechnionem, iż za ledwie ukaże się takowe, natychmiast kilkunastu pretendentów posiadania onego zgłasza się do władz Rządowych. — Często bardzo sprzedaż dzieci staje się powodem smutnych wypadków, obudza bowiem nie-

raz w złych ludziach chęć wykradania takowych, roku 1855 w Delhi, zniknęło mnóstwo dzieci a mimo troskliwych poszukiwań, żadnego nie można było wynaléść.

Indyjsey dziecio-kradzcy nie potrzebują tak dowcipnie wymyślonych środków używać jak ich naśladowcy w Londynie lub Paryżu. Kawalek ciasta, lub mała znacząca zabawka dostatecznem jest do zwabienia w zastawione nań sidła ofiary. Niekiedy używają także usypiającego napoju który jest tak mocny, iż za użyciem cokolwiek nad przepisaną miarę większej ilości, śmierć następuje. Najczęściej takich podstępów pastwą się stają dzieci uboższych rodziców jako nie mających sposobności tak łatwój w wyszukaniu złoczyńców. Jeszcze jedno wielkie niebezpieczeństwo zagraża indyjskim dzieciom, a tém jest: palenie ich na ofiarę Bogini Kali. Roku 1821 młody pastérz pilnujący na granicy prowincyi Intea trzody swojej spostrzegł zbliżających się doń kilku ludzi, którzy mu zawiązawszy usta do isticia z niemi zmuszali, wyrwawszy się im atoli, krzykiem zwał blisko

mięskających wieśniaków, którzy pochwywszy złoczyńców do władzy miejscowej zaprowadzili. Tamże jeden z nich wyznał, iż miał polecenie od Radszy prowincyi Iintea dostawienia mu młodzieńca w celu poświęcenia go na cześć Bogini Kali, dla uproszenia jój o potomka. Dotąd jeszcze wierzą tam bardzo w nieograniczoną władzę téj Bogini, i przy zdarzonych okazyach poświęcają jój częstokroć nie tylko zwierzęta ale nawet i ludzi.



O BALWOCHWALSTWIE

I NIEKTÓRYCH ZWYCZAJACH
DAWNYCH POLAKÓW.

(WYJĄTEK Z DAWNEGO RĘKOPISMU.)

Bogowie których porzucił książę Mieczysław i Polacy, byli *Trzy, Po-trzy*: Słońce i Miesiąc, którzy najstarszemi byli Bogami, inni zaś których ojczytstemi zwano, jakoto: *Nya, Jessa, Ladon, Marszyn, Lel, Polel*, ze starodawnych ustanowieni Królów i wodzów znakomitych tego narodu, których dla niepospolitych cnót protektorami niby wprzód poczyniwszy, potem albo przez zapomnienie wiekiem wkorzenione, albo czyniąc tém godności

Królewskiej i imieniowi wieczną sławę, tychże samych w Bogi pozamięniiali.

Trzy według innych *Tero*, albo *Terum*, miał trzy głowy z oczami o jednym na ramionach karku: tego starodawni Polacy czcili za najstarszego pomiędzy wszystkiemi swými Bogami, powiadając, że *Żywie* (1) był synem jego, któremu zdał urząd aby o życiu ludzkim, szczęściu i nieszczęściu miał staranie, i ażeby on tego pilnie strzegł, iżby inni Bogowie zadosyć czynili zleconym sobie urzędem swoim.

Żywie, tego Bożka wystawiona była Bóżnica na górze Grzegotka, od imienia jego *Żywiec* nazwanej, gdzie około pierwszych dni Maja, gwoli nabożeństwa, wielkie schodziły się tłumy, tego zaś bożka w takim poszanowaniu mieli starodawni Polacy, że go równo w takowój kładli zacności; i tak o nim rozumieli jak Rzymianie o swoim najwyższym Jowiszu, dla czego uważając go Panem życia, upraszali onego o długi wiek i szczęśliwy, czyniąc mu pokłony swoje i ofiary natenczas kiedy który

(1) Zdaje się że Bożek *Żywie* nazywano także *Po-trzy* wspomniany wyżej.

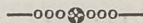
z nich pierwszy raz usłyszał kukawkę kukającą na drzewie w lesie lub też w sadzie: która po słowiańsku nazywa się Zezula, a toż takie mieli w tém swoje zabobony, że siła razy pomieniony ptak zakukał, tyle żyć jeszcze na świecie ominowali sobie. Rozumieli zaś o tym Bogu że on był najstarszym nad wszystkiemi Bogami (ojczystými) i całym rządzący światem i przemieniał się umyślnie w kukulkę, aby ich o dalszém życiu przestrzegał, którego używać kto miał na dalszy czas z Boskiej swojej łaskawości. — Dlaczego, wielki był skrupuł ktoby się ważył zabić zezulę, a kto zaś tego dopuścił się, ten występek jego życiem przypłacić musiał.

Ziemny, to jest Ziemię czeili Polacy za boginią taką, której wszelki urodzaj tak zboża jako i drzewnych owoców, przypisywali. Tę osobliwszym sposobem dwa razy do roku czynili ofiary; to jest, raz kiedy dostawały zboża a drugi raz kiedy z drzew pootrzęsali owoce. Natenczas kiedy zebrali zboża z pol do swoich gumien oracze, ziarna różnego rodzaju przy ofierze onę rzucając na posąg, prosili o żyźność albo urodzaj roli; a kiedy zaś obrali z drzewa owoce, upra-

szali ażeby obfitými na przyszły urodzaj czyniła drzewa ich w sadach.

Pogrzeby ich w lasach zwyczajnie albo też w polach bywały, gdzie grzebiąc swoje umarłe, mogiły z kamienia na kształt piramid albo pagórków ku górze ułożone, umyślnie wystawiali. — Niektórzy zaś z nich, przejawszy sposób od Rzymian (tych zwłaszcza którzy tu pozachodzili, albo też zabrani byli pod czas wojny z Rzymskich prowincyi) palili trupy i popioły ich w trumnach kamiennych, albo też w twardej jakich naczyńiach, w ziemi zakopywali.

Sprawy zaś wszelkie i swary które zachodziły pod czas, między niemi, według ojczystego zwyczaju na pospolitem miejscu od zwierzeźności wyznaczoném, ręczny pojedynek szablą między dwiema osobami odprawiony uspokajał: po którym przyjacielska następowała zgoda, a co kto oberwał, tym się kontentować musiał.



MONTECCHI I CAPULETI.

Montecchi i Capuleti mają jeszcze zamki, obok których idzie gościniec między Wicenzą a Weroną. Członkowie pierwszej rodziny żyją teraz w ubogim stanie, w pobliskości swych zamków w mieście Wincenza, pod imieniem Traversi; lecz Capuleti są jeszcze familią zamożną, i mieszkają w swoich zamkach Montobello i Bonifacio, pod nazwą hrabiów Bonifacio.